

Jarosław Nikodem: „Władca idealny”? Władysław Jagiełło na tle średniowiecznych koncepcji władzy

Jagiełło ani nie był, ani, z oczywistych względów, nie mógł być władcą wykształconym. Kiedy o nim wspominało, podkreślano tę kwestię, zarazem dodając, że słuchał rad odpowiednich ludzi. I, dodajmy, chyba umiał to docenić. Umiał też dostrzec korzyści płynące z wykształconych doradców, o czym świadczy odnowienie przez niego Uniwersytetu Krakowskiego po śmierci królowej Jadwigi – pisze Jarosław Nikodem w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Jagiełło. Władysław II Wielki?”.

Na postać Władysława Jagiełły można spojrzeć z różnych perspektyw. Można zagłębić się w rozważania historiografii na jego temat, można porównywać go z innymi monarchami, polskimi i obcymi, lub zaproponować własną ocenę życia i działalności pierwszego z Jagiellonów na polskim tronie. Wydaje mi się jednak, że w tak krótkim tekście warto pokazać coś innego, wcale niemniej interesującego, a pod wieloma względami nawet bardziej pożytecznego. Spróbujmy wpisać tego najdłużej panującego w Polsce króla w średniowieczny schemat widzenia władcy idealnego albo przynajmniej godnego naśladowania. Innymi słowy, czy tworzący w wiekach średnich pisarze polityczni (tak ich, idąc za Stanisławem Tarnowskim, nazwijmy), mając taką samą wiedzę o Jagielle, jaką posiadają współcześni historycy, uznaliby go za władcę – wzór do naśladowania?

Nasz tygodnik wydajemy dzięki hojności Darczyńców. Zapraszamy do ich grona!

Święty Augustyn wskazywał następujące cechy idealnego monarchy: pobożność, pokorę wobec Boga, pragnienie świadczenia dobrodziejstw, sprawiedliwość, powściągliwość w karaniu, szczególnie akcentował też chęć przebaczenia, pomoc udzielaną potrzebującym. Wprawdzie polityczni rywale i przeciwnicy Polski głosili od czasu do czasu, że Jagiełło jest fałszywym chrześcijaninem, ale były to wyłącznie próby, nieudane zresztą, dyskredytacji króla. *Pietas* Władysława zawzięcie wychwalał Jan Długosz, którego trudno przecież posądzić o gloryfikowanie władcy, skoro widział w nim człowieka pozbawionego wszelkich talentów. Nie nam sądzić, na ile w przypadku Jagiełły była to prawdziwie głęboka pobożność, na ile, przynajmniej w jakimś stopniu, okazywana na pokaz. To drugie wydaje się zresztą mniej przekonujące. Władysław Jagiełło manifestował swą wiarę i podporządkowywał się jej nakazom. W ten sam sposób trzeba spojrzeć na jego pokorę okazywaną Bogu. Ale dodajmy do tego, że wszystko wskazuje na to, że pokorę prezentował także przed ludźmi. Brak wyraźnych śladów niesprawiedliwości z jego strony, a skłonność do przebaczenia (może jedynie poza dwoma wyjątkami) rzeczywiście charakteryzowała jego rządy. Przywołajmy dwa przykłady. Jego najmłodszy brat Świdrygiełło niemal aż do śmierci Jagiełły buntował się przeciw niemu, zdradzał go, nie dawał się niczym obłaskawić, a król miał do niego wyraźną słabość. Jeszcze wyraźniej skłonność do puszczania wyrządzonych sobie krzywd w niepamięć widać na przykładzie Stanisława Ciołka. Jeszcze za życia lub niedługo po śmierci Elżbiety Granowskiej (w historiografii istnieje na ten temat różnica zdań), trzeciej żony Jagiełły, którą król albo rzeczywiście bardzo kochał, albo znajdował w niej braterską duszę, Ciołek napisał bardzo niewybredny paszkwil, porównując królową do maciory. Wprawdzie zrazu popadł w niełaskę, lecz nie tylko trwała ona

krótko, ale Jagiełło zamiast ukarać winowajcę, uczynił go w kilka lat później podkanclerzym, a następnie wyniósł na biskupstwo poznańskie. Czy ta królewska skłonność do wybaczenia wynikała z wyrachowania, czy była cechą przyrodzoną, nie ma sensu dociekać.

Później do tych cech wyróżniających doskonałych władców dodawano obronę Kościoła, hojność i opiekę mu okazywaną oraz cześć oddawaną biskupom. Jagiełłę wyróżniało coś jeszcze – coś równie, może nawet bardziej, ważnego. Był apostołem Litwy i Żmudzi, czyli wpisywał się w nie tak już liczny poczet władców – chrystianizatorów swych poddanych. Jako chrystianizator ostatni w Europie. Obok – wymieńmy przynajmniej kilku z nich – Chlodwiga, Mieszka I czy Stefana węgierskiego. Każdy dziejopis opisujący władców przyjmujących chrzest wraz ze swymi poddanymi traktował ich jako ludzi wyjątkowych, ponieważ otwierali sobie i innym drogę wiodącą do zbawienia. Gdy Gall Anonim tak lakonicznie wychwala chrzest Mieszka I, nie oznaczało to lekceważenia, lecz rzecz tak naturalną i zrozumiałą dla wszystkich, że nie było potrzeby się o niej obszerniej rozpisywać. Władysław Jagiełło, ów litewsko-żmudzki apostoł, nie tylko dał swym poddanym nową wiarę, fundował dla nich katedry i kościoły, uposażał je i obdarzał przywilejami. Tę samą dbałość dostrzegamy także w odniesieniu do Kościoła w Polsce. Biskupi służyli królowi także jako doradcy i dyplomaci, stanowiąc niewątpliwą podporę tronu. Czy darzył ich czią i opieką? Poza przypadkiem biskupa Piotra Wysza, którego Jagiełło w pewnym momencie dość arbitralnie przeniósł z Krakowa do Poznania, nic nie wskazuje, żeby król zapominał o swej monarszej powinności. Powodem przeniesienia Wysza miała być postępująca choroba psychiczna. Nie to jednak jest ważne. Oto bowiem ten bardzo królowi niechętny Długosz, stanowczo potępiający go za postępowanie z biskupem, napisał, że Jagiełło później padł przed skrzywdzonym Piotrem Wyszem na kolana i zalewając się łzami, błagał go o

przebaczenie, które otrzymał. Jeśli rzeczywiście do tego doszło, mielibyśmy do czynienia z prawdziwym *imitatio* cesarza Teodozjusza I, korzącego się przed Ambrozym z Mediolanu. A był to wzorzec powszechnie uznawany jako wyznacznik władcy w sposób idealny okazującego pokorę (*humilitas*).

Przeczytaj także: Jadwiga i Jagiełło: początki „epoki jagiellońskiej”

Jagiełło to nie tylko obrońca Kościoła, ale również – co przecież jeszcze ważniejsze – obrońca wiary. Pomińmy sławioną (inna rzecz, że nieraz na wyrost i z przesadą) rolę obrońcy *antemurale Christianitatis*, lecz nie sposób tego samego uczynić w przypadku stosunku Jagiełły do husytyzmu, uznanego za herezję. Król nie tylko nie przyjął ofiarowanej mu korony czeskiej w zamian za przyjęcie i zaprzysiężenie czterech artykułów praskich, gdyż swe kontakty z husytami uznawał za drogę, która ma ich doprowadzić do powrotu na łono Kościoła, ale kazał uchwalić antyheretycki edykt wieluński. Bezskutecznie oskarżano go o nieczne intencje, sugerując, że wbrew stwarzanym pozorom wspiera czeskich husytów. Papież Marcin V poznał i docenił jego zaangażowanie i gorliwość, czego dowodem było powierzenie Jagielle roli obrońcy wiary katolickiej i obietnica, że on sam i jego następcy na Stolicy Piotrowej zawsze będą królowi i jego potomstwu za to wdzięczni. Tomasz z Akwinu, chociaż można by wymienić bardzo licznych jego poprzedników (np. Jana z Salisbury), uważał, że król, służąc poddanym a nie własnym interesom, służy Bogu, a jako ojciec swego ludu prowadzi go do zbawienia. Oba te oczekiwania były być może najtrudniejsze ze wszystkich, którym trzeba było sprostać. Jak zmierzyć pierwsze? Przysłowiową kurą w garnku każdego chłopa, jak życzył sobie francuski Henryk IV? Przyjmijmy więc, że wystarczyło,

żeby król swych poddanych nie gnębił, a Jagielle trudno to zarzucić. Poza tym obrona Kościoła i opieka nad nim to także, tak przecież uważano, droga prowadząca wiernych do zbawienia.

Jagięło zasłynął też jako *rex pacificus*, monarcha miłujący pokój (ta cecha ma starą metrykę). Tego miana nie odmawiał mu nawet Długosz, nie zawsze zresztą w pełni pochwalając to przywiązanie króla do rozwiązań polubownych. I tym razem nie ma powodu dociekać, czy wynikało to z cech wrodzonych, czy doświadczenia politycznego, a czego jak czego, ale doświadczenia Władysławowi nie brakowało. Umiłowanie pokoju, ale – posłużmy się znanym cytatem: „nie za wszelką cenę”. Jeśli bowiem zważyć, że w czasach rządów króla nie było mało wojen, a zwycięstwo grunwaldzkie go rozślawiło, to być może zadowoliliby także Galla Anonima, który tak bardzo sławił wojenne czyny Bolesława Krzywoustego. Zwłaszcza że już Jonasz z Orleanu pisał w odniesieniu do monarchów o stanowczej i słusznej obronie ojczyzny przeciw nieprzyjaciołom.

W IX w. Seduliusz Szkot wspominał o królu pobożnym i rozumnym (*rex pius et sapiens*), później pojawią się jeszcze większe wymagania stawiane władcom. Pisano o władcy wykształconym, obeznanym z pismem (*rex eruditus, litteris peritus*) i uznawano, że każdy, kto nie spełnia tego wymogu, jest „niewykształconym osłem” na tronie. Nie były to jednak żądania kategoryczne, zapewne dlatego, że wydawały się zbyt trudne do spełnienia. Już Jan z Salisbury, jeden z głównych zwolenników „piętnowania” osłów na tronie, jednocześnie stwierdzał, że niewykształconemu władcy można łatwo pomóc. Wystarczy, że otoczy się wykształconymi doradcami, którzy będą tworzyć jego radę (*consilia litteratorum*). Ten pogląd, co nie powinno dziwić, zwyciężył. Jagięło ani nie był, ani, z oczywistych względów, nie mógł być władcą

wykształconym. Kiedy o nim wspomiano, podkreślano tę kwestię, zarazem dodając, że słuchał rad odpowiednich ludzi. I, dodajmy, chyba umiał to docenić. Umiał też dostrzec korzyści płynące z wykształconych doradców, o czym świadczy odnowienie przez niego Uniwersytetu Krakowskiego po śmierci królowej Jadwigi. Wiele kształconych tam i wykładowczych osób stawało się pracownikami kancelarii królewskiej, wysyłano ich w poselstwach, ich uczone opinie wykorzystywano w toczących się sporach politycznych z sąsiadami Polski.

Bez najmniejszych wątpliwości Jagiełło spełniłby żądanie Wilhelma Ockhama, który twierdził, że władca rządzi na podstawie umowy zawartej z poddanymi. Wszak koronację Władysława poprzedziła umowa, jaką wcześniej zawarł z przedstawicielami Korony Królestwa Polskiego. Znakomity prawnik Bartolus de Saxoferrato upominał się o szacunek do zawieranych układów. W czasach przed wstąpieniem na tron polski różnie to u Jagiełły wyglądało, ale wówczas nie obowiązywały go jeszcze normy chrześcijańskie, a poza tym znajdował się w trudnych warunkach, zatem nie zawsze mógł umów dotrzymać. Później trudno byłoby mu to zarzucić. Baldus de Ubaldis, najbardziej znakomity uczeń Bartolusa, powtarzał, że każda władza pochodzi od Boga (ta myśl legła u podstaw chrześcijaństwa), a elekcja dokonana przez poddanych jest zadeklarowaną wolą Boga. Trudno przypuścić, żeby ktokolwiek w ówczesnej Polsce się z tym nie zgodził. Trudno byłoby Jagielle odmówić użyteczności, przydatności (*utilitas*) jako władcy, czego wymagano od panujących już w barbarzyńskich państwach sukcesyjnych. W XV w. Filip de Comynes zwiększył wymagania, oczekując skuteczności rządów jako celu samego w sobie. W brak skuteczności Jagiełły nie ma powodu wątpić, co nie znaczy, że wszystko, do czego zmierzał, udało mu się osiągnąć. Czy traktował tę skuteczność jako cel sam w sobie? Wypada wątpić, ale to chyba akurat dobrze.

I rzecz ostatnia. Idzi z Paryża uważał, że władca powinien zachowywać powściągliwość w jedzeniu i picu. Z tego, co o nim wiemy, Jagiełło wręcz wzorowo wypełniał to zalecenie. Przy czym na szczególne podkreślenie zasługuje jego całkowita abstynencja.

prof. Jarosław Nikodem

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[514]: „Jagiełło. Władysław II Wielki?”**